

# NIWA POMORSKA

Dodatek religijno-oświatowy i ludoznawczy  
do „Dziennika Pomorskiego“

Nr. 3.

CHOJNICE, dnia 25-go lipca 1926 r.

Rok 1.

## Ewangelja.

W on czas: gdy się przybliżał Jezus do Jeruzalem, ujrzałszy miasto, płakał nad nim, mówiąc: iż gdybyś i ty poznała, a zwłaszcza w ten dzień twój co jest ku pokojowi twemu: a teraz zakryto jest od oczu twych. Albowim przyjdą na cię dni; i otoczą cię nieprzyjaciele twoi walemi; i oblegą cię, i ścisną cię zewsząd: i na ziemię cię obalą, i syny twoje, które w tobie są: a niezostawią w tobie kamienia na kamieniu; dla tego iż nie poznało czasu nawiedzenia twego. A wszedłszy do kościoła, począł wyganiać przedające w nim i kupujące, mówiąc im; napisano, iż dom mój, dom modlitwy jest; a wyście go uczynili jaskinią zbójców. I uczył na każdy dzień w kościele.

## Nauka.

Gdy przed Męką swoją, to jest, w Kwietną nie dzielę wjeżdżał Zbawiciel z wielkim tryumfem do Jeruzolimy, gdy Mu rzesza wielka rzucają pod nogi odzienie swoje i gałązki z drzew, śpiewała wesołe hosanna, wtedy ten Pan nasz zamiast podzielić radość ludu, patrząc na niewdzięczność miasta tego, i przewidując jako Bóg, srogą karę, która miała je spotkać płakał nad niem. Bóg jako wielce miłosierny i do brotliwy, który chce aby wszyscy byli zbawionymi i nieśądzący śmierci grzesznika, nie mógł lez pościągnać, widząc te wszystkie uciski i dolegliwości, jakie spaść miały na to miasto nieszczęśliwe.

W czym nam przykład zostawił raczył, abyśmy też nad upadkiem i zgubą bliźniego swego też okazali, i litowali się nad nieszczęściem każdego. Bo jeśli Chrystus Pan, który nic w sobie nie miał, za co by płakać potrzebował, jednak lzy wylał za cudze grzechy i upadki, to jakże my płakać nie mamy, którzy i sami w sobie i w bliźnich naszych na tym świecie, wiele rzeczy godnych łez widzimy.

Jeśli On będąc Bogiem, tak się nad nędzą ulitował raczył, to jakże my ludzie nad ludźmi, bracia nad braćmi liłości okazać nie mamy?..

W Piśmie św. czytamy o Panu naszym, iż niekiedy płakał, ale o tem żeby się śmiał kiedykolwiek, nigdzie nie znajdujemy, bo śmiech z płochy i z lekkich pochodził myśli jak mówi Mędrzec; Szalony śmiejąc się, swój głę podnosi a człowiek mądry za zaledwie miłością uśmiechać się będzie. I znów: Śmiech będzie zmieszać z żalnością, a koniec wesela smutek posłada.

Zbawiciel też w Ewangelii powiada: Biada wam, którzy się teraz śmiejecie, bo łędzicie narzekać i płakać.

Płacz dla nas bywa czasem bardzo pożyteczny, zwłaszcza: gdy płacemy, nie dla straty doozonej, ale z żalu za grzechy, albo z liłości nad cudzem nie szczęściem, czy też z tęsknoty za ojczyzną Niebieską, bo i Chrystus mówi. Błogosławieni, którzy płaczą, albowiem będą pocieszeni. Amen.

## Frantówki-Pieśni ludowe.

Dębina buczyna a wokół sosna.  
Powiedz mi dziewczyno jakież ty urosła?

Jakłem ja urosła i się wychowała  
o tem tak matuchna mnie opowiedział:

Wyrosłaś jak jodła, jak brzośnia biała,  
jak srebrna wierzbina co nad wodą stała.

Co nad wodą stała i w zwłocidzie wody  
wziętkom przyglądała się własnej urody.

Jak kwiat albo porój, co oparła szuka,  
bo z tęsknoty serca wciął za chłopcem puka.

O nim ciągle roi i tęskni i marzy,  
bo za towarzyszam tęsknią młodzi—starzy.

Wierz ci dziewczyno— w prawdę z dawna  
znaną,  
stać bądź mą jedyną i zawsze kochaną.

R. Łębarski, pow. kościelski

## Skąd powstała nazwa „Pomoc“-połwyspu w jeziorze Charzykowskiem?

F. Sędzioki.

Piękne i na 12 kilometrów długie i 1875 ha obejmujące jezioro Charzykowskie położone uroczko pomiędzy żalesieniami częściwo wzgórzami ma oczywiście także swoje podanie. Podanie to dotyczy półwyspu „Pomoc“ (po niemiecku Hilfe) w sąsiedztwie „Wolność“ naprzeciwko „Zacisza“ i Charzykowa, około 7 kilometrów od Chojnic oddalonych.

Na półwyspie tym znajdowało się za czasów niepamiętnych dworzyszczce obwarowane. Niedaleko od tegoż półwyspu znajduje się wysepka nazwana „Jagnięcą Łąką“, na której za czasów krzyżackich stała kapliczka św. Jerzego, a tuż obok obta sądziwego służy kościelnego, ongiś mężnego wojaka. Jedyną czynność cię sądziwego starca to pilnowanie wiecznej lampy w kapliczce. Spowodu mądrych i rozumnych swych rad jako ziomek zdobył sobie wśród swych rodaków wielki mir. Zresztą, udzielał swych pożytecznych rad każdemu, kto się po nie zwracał. Nawet bracia krzyżacy niejednokrotnie u niego rady zasięgali.

Jednakowoż mir, powaga i posłuch, jakimi kościelny sługa i stary wojak się cieszył wśród rdzennej miejscowej ludności wzbudziła do niego nieawisłość wśród przybyłych z głębi Niemiec rycerzy zakonnych. Pewnego razu zatem trzej rycerzy z dworzyszczca „Pomoc“, których stary wojak skarcił za rozwożenie ich stycie, postanowili się zemścić — na starcu.

Wybrali się zstem pewnego wieczoru na łódce i dopłynęli do wyspy, aby go napaść z nieracka i go zabić. Ale czuły i przeznaczenie sterzo był oddawna przygotowany na taki napsd i schronił się zawczasu do kapliczki. I stawszy w bramie kapliczki utkwil w nich tak uporczywy wzrok, że wszyscy trzej stanęli jak rażeni paraliżem i opuściwszy podniesione miecze, przerażeni odculi się do łódki, na której spiesznie odpłynęli w kierunku Pomocy.

Kiedy stali wypłynęli na pełne jezioro i zbliżali się ku półwypowi, łódź się przewróciła i wszyscy trzej zaochli tonąc. Głośno i rozpaczliwa ich okrzyki na pomoc! na pomoc! skłoniły liżnych dworzan do podążenia tonącym z pomocą.

Ale wtedy starzec przyszedł do przekonania, że miara zbrodni tego krzyżackiego gnieszda się przebrała. Porwał płonącą wieczną lampkę z przed świętego obrazu i rzucił ją w dworzycy, które natychmiast splonęło, i rozsypało się w gruzach.

Od tej chwili jeziorze do dziś niktędy z jeziora wydobycyją się okrzyki: na pomoc! na pomoc! I z tego to powodu nazwano folwark, który stanął na miejscu dawniejszego dworzycy „Pomocą.“

## A u nas na vse mówią tak.

F. Sędzioki.

A u nas na vse mówią tak:  
Jak Panbóg chce, tak będzie.  
Tak pajak przędze swoją sic  
i rebek swoją przędze.

I reba wieze w nią, cze obrząszca. —  
Wszystko je z Boly woli:  
Warosnie żetko, bulwa, groch  
zbo też perz na roli.

Wszystko się w swece dzeje tak,  
jak Panbóg w niebie kozełj  
A człowiek mesli, łamie leb  
i cöz pradžec może?

## Od igły do majątku i sławy.

F. Sędzioki.

(Ciąg dalszy)

Już wdrapał się szczęśliwie na szczyt parkanu i miał zeskoczyć na drugą stronę, gdy naraz przyskoczył obrzymi pies (może wysłany przez zazdrosnego rywala) i złapawszy kłami za tylną część ubrania ryceza, rozdarł je aż do dołu.

— Och! — zawołał ryceza mniej może z bólu, ile ze świadomości przykrej sytuacji, w jakiej się znalazł, zeskoczywszy równocześnie napowrót z parkanu.

— Przekłeta bestja — kłął. — Skądże się to ścierwo tu wzięło? Jakże ja teraz stawię się przed królowną o umówionym czasie? Ani w mieście się pokazać nie mogę, ani tu szkody naprawić. Gotów mię ubiec mój rywal! I powiedział królownie, że istotnie jestem jej niewierny.

Lecez naraz zamilki, spostrzegł bowiem stojącego opadal Jacka, a widząc, że to człowiek prosty, a nie żaden dworzani i nie rywal, rzekł:

— Hej, ozłowieku, zblit no się tu, może ty mi w jaki sposób wyratujesz z tej opresji.

— Chętniebym to uozynił — cdrzekł pokornym głosem Jacek, — bo jestem krawcem i mam akurat jedną igłę i kłębek nitę przy sobie. Ale to stanowi

cały mój majątek oddziedziczony po ojcu i udzieleny przez teścia. Jeżeli go zamruję, umrę z głodu.

— Hej, ozłowieku, o to się nie bój. Wynagrodzę cię sowicie. Tu masz dziesięć dukatów, a jutro przyjdiesz do mnie, to dostaniesz resztę. Zdaleka jesteś?

— Zdaleka.

— Tem lepiej. Przynajmniej mnie nie zdradzisz. Ha, oczekaj! Na dworze królewskim poszukują krawca nadwornego, polece cię i na pewno cię przyjmą. Tak będzie wyborne! Będziesz miał doskonale stanowisko, a ja zaufanego ozłowieka wśród słubty dworskiej.

Jacek umiał ocenić tak świetne widoki wspaniałej przyszłości. Toteż zabrał się jak najstaranniej i najsumienniej do roboty i wyporządził szkody poczynione przez owe bydlę ostrokiłste, jak tylko umiał najlepiej.

Mimo poświęceń i marnych warunków oświetlenia wykonał dzieło swe zapewne bez zarzutu, bo już następnego dnia za protekcją owego ryceza, a był nim pewien młody książę, najpoważniejszy w królestwie, na życzenie królowy został Jacek przyjęty na dwór królewski.

Było to stanowisko tak świetne, że o takim nawet w najsmielszych marzeniach nie myślał i nigdy mu się o tak świetnej karierze nie śniło. Z jednej strony będąc na dworze stał się powiernikiem, a raczej pośrednikiem pomiędzy owym księciem a królową, którzy utrzymywali tajemne stosunki miłosne, ponieważ królową miała wyjść za jakiegoś obcego, starego monarchę, którego nie tylko nie lubiła, ale nawet nienawidziła. Z drugiej strony dworzanie i ryceza podrzędni widząc, że Jacek ma zaufanie u owego księcia którego wpływ na dworze królewskim dużo znał, także starali się o przyjazne z nim stosunki. — Dzięki temu Jacek nie tylko zdobywał sobie coraz większy majątek, bo ze wszystkich stron go suto obdarowywano, ale poza tem zyskiwał na poważaniu i nabywał manier dworskich i rycezkich. A że był przytem dyskretnym i uczciwym i unikał intryg i niebezpiecznych znajomości, więc go wszyscy lubili i cenili.

Szczególą sympatją darzyła go jednak panna baronowa, starsza już niewiasta, wdowa po bardzo bogatym baronie, która się durzyła w owym księciu, opiekunie Jacka, i pragnęła go nakłonić, by się z nią żenił.

Księżciu o tem nawet się nie śniło, ale baronowa jako kobieta zarozumiała w swe bogactwa i strasznie goniona za mężem, wiedząc, że Jacek ma szczególne wpływy u księcia a nie wiedząc z jakiej przyczyny, ożenito zwracała się do młodego ryceza i igły po informację o księciu.

Przyglądając się oczęście dziarskiej postawie Jacka i jego dwornym manierom, a widząc, że księżce z niej sobie nic nie robi, w ostateczności upodobała sobie młodego Naparętkę.

Jackowi trzęskę imponowało to, że będzie mężem baronowej, ale znalazło się do niej nie zapalał, bo choć obwieszona była różnymi świecidełkami, piękniejszą przez to nie była, a przytem razila podostłym wilkiem.

Opiekun jego jednak, młody książę chcąc się pozbyć niesympatycznej mu starej, choć bogatej i wysoko utytułowanej baby, doradzał mu, aby się ożenił i zdołał sobie jej majątek.

Zwolna, gdy król i królowa opuścili ową rezydencję i przenieśli się do innego zamku i życia w pałacu opustoszało, zaczął się Jacek namyślać i ostatecznie się zgłosił na małżeństwo z baronową.

Nie wypadalo jednak wziąć ślubu w miejscu, gdzie wszyscy toh znali, bo zwłaszcza w owym czasie uważano by to za dyshonor, gdyby jakaś baronowa wzięła ślub z rycezem niższego stopnia, a cöz dopiero z rzemieślnikiem, choćby to był rzemieślnik nadworny. Kobiety zaś gotowe są popełnić choćby największą niedorzecz-

ność z ochotą, jeżeli są pewne, że nikt o tem nie wie, i nikt na nie patrzy, nie unikną będą choćby drobności, o ile zachodzi możliwość krytykowania ich przez inne osoby zwłaszcza przyjacielki i znajome.

Toteż postanowiono, że Jacek z baronową weź nie coby ślub w miejscu, tak, aby o tem przynajmniej chwilowo nikt nie wiedział, a potem wyjazd w obce kraje, gdzie już Jacek przedstawiał się jako rycerz i gdzie nikt baronowej nie będzie mógł wspominać me saljanu to znaczy małżeństwa z osobą niższego stanu.

Wybrali się wtedy w drogę.

Zrazu szło wszystko dobrze. Dotarli do granicy i stnęli w obcym, nieznanym kraju. Jackowi jednak jego żona dawała się we znaki. Nigdy jej nie mógł wygodzić. Wciążnie rzedziła, wściekle sarkala i gderala, tak że po kilku dniach zbrzydło mu już z nią współżycie i zastanawiał się nad tem, w jakiby sposób od niej się oddalić — taka była złośliwa i jadowita. Po pierwszej jednak po opuszczeniu dworu królewskiego nie miał dokąd wracać, a powtórnie kępowały go słoby. Tak stanął pewnego dnia w jakiej karczmie położonej w gęstym lesie. Cały crszak z bagażami rozlokował się w podwórzu, baronowa zaś, ujrzawszy w pobliżu piękne jezioro, wyraziła życzenie, aby Jacek wstąpił rycerz-poetów, wyjechał z nią na łódce na jezioro i śpiewał jej romanse rycerskie.

Jacek wzdrażał się nieco wstępując na niebezpieczne cześć, które im groziło w obcym nieznanem le sie. Ale kiedy jego energiczna żona zaczęła tupać nogami i łzyć go od tchóraliwych krawców, ustąpił i oboje bez dalszych towarzyszy udali się nad stromy brzeg jeziora. Jacek pościelił przygotowaną łódkę, jego despotyczna żona zaś została jeszcze na wysokim brzegu błyszcząc w nadwieczornych blaskach słońca od niezliczonych kosztowności. W tem z za krawców rzucili się na nią zbójcy dobierając się do jej klejnotów. Jacek słysząc jej krzyki jakoteż kłąłwy zbójców nie spieszył się ratunkiem. Znadto był dobrym krawcem, ażeby nie zamierkać od razu, iż żonie swej nie pomoże. a sam się narazi. Pochwycił więc lekką łódkę, którą był właśnie przygotował do odjazdu, pchnął ją z całą siłą na jezioro, a równocześnie rzucił też za nią swój kapelusz, sam zaś stanął pod gęstym krzakiem, roznosząc nad jeziorem i zanurzył się aż po usta we wodzie, resztę głowy zaś niasząc gałęzi i sitowiem. Zbójcy uporawszy się z baronową, która się bronila rozpaczliwie, dopóki jej nie uśmiercili, nad biegł do jeziora. Widząc jednak łódkę na środku jeziora a obok pływającą kapelusz, sądził że Jacek wyskoczył z łódki i może nurkuje ku jednemu z oddalonych brzegów. Oczemprzej więc się rozbiegł, aby uchwycić go w chwili dopływania do brzegu.

Skorzystał z tego Jacek i pobiegł po swój orszak który się składał przeważnie ze zbrojnych rycerzy i pa chelków.

On przybiegł i zaczęła się kława walka, której wynik był ten, że po jednej i po drugiej stronie wszyscy się wzajemnie pozabijali.

Jacek przywykł na dworze królewskim do tego, że robotę za niego wykonywali czeladnicy, i czując wstręt do rozlewu krwi, którą nie chciał sobie zbrudzić nowej i kosztownej ślubnej szaty, trzymał się z dala od walki, wzdychając jeno tego lub owego ze swych dworzan do zaczepki i męstwa. To też wyszedł bez szwanku i obraży. Kiedy jednak już wszyscy legli pokotem, obejrzał sobie pobojuwisko jak dobry majster robotę czeladników, tuż tam wyciągający drobne niel waszry i gładzący, że odprasowana miejscna. Widząc zaś, że zbójcy zstali zabici w walce wpraw dzie, ale z głowami na karku, wziął w oburącz miecz i dla większej pewności pościął wszystkim łby.

W tej właśnie chwili nadjechał rycerski hufiec zbrojny i całym w zbrojach ze stał.

— Cześć rycerzu! — zawłał jadący na przodzie hufca i widocznie jego przywódca. Czy to dzieło?

Jacek z przerażenia i ze strachu podniósł mimowoli okrwawiony miecz do góry, chcąc się z nim zasłonić przed nieznanym. Lecz ten zrozumiał, że ten niemy giest miał oznaczać, że to dzieło jego — Jaka.

Uklonił się więc z wielką powagą i rzekł:

— A zatem wam jeszcze raz i to podwójna cześć! bo czyż wy wiecie, kogoście tu pokonał? Trupy zbroców co tu leżą pokotem, stanowią najniebezpieczniejszą bandę zbrojną, z którą uporać się nie mogły nawet zbrojne hufce królewskie. Ja właśnie jestem dowódcą wojska wyslanego na poskromienie bandy. Już fód kilkunastu dni ścigałem ją, lecz zawsze daremnie. W ostatniej chwili zawsze mnie się wymknęła napadając za chwilę zniemaka i przprzedzając moje wojsko. Wyjście dokonali zatem prawdziwego bohaterstwa i wielkiego czynu dla kraju i kraj i nędź wam będzie za to wdzięczny na zawsze.

Zdumiał Jacek, słysząc takie pochwały dla siebie. Był jednak zbyt petulnym człowiekiem, aby openować wobec tak wysokiej osobistości i zaprzeczyc, jakoby to była zasługa nie jego.

Zebrawszy, co mógł zabrać, wyruszył z dowódcą i jego wojskiem do stolicy, gdzie przybyłszy przywitał z wielką radością na wieść o pokonaniu tak niebezpiecznej bandy zbrojnej, która urządziła napady uetylko na karawany kupieckie, zlanawet na drobne oddziały wojska oraz na wsie i miasta.

Wszystek lud wybiegł na ulice, aby przywitać tak dzielnego bohatera, zbawcę ojczyzny i pogromcę lotrów, który z niezwykłym triumfem stanął przed tronem króla, u którego był w lastnej jego rzydenzacji krawcem nadwornym, tak że dworzanie poznali go.

Byloby to jednak zbyt wielką ujmą dla rycerstwa aby tego dokonał krawiec, czego dokonali nie mogli rycerze. Król jego i przyborni rządy zorientowawszy się natychmiast powzięli rychłe postanowienie.

Kiedy Jacek się zbliżał do króla, monarcha podając mu rękę, rzekł:

— Witam się dzielny rycerzu Naparstekowski i misnuje się panem ziemi na której dokonales bohaterstwa osobobdzając kraj i d smory, która nas dręczyła już od lat. Ojęd bohaterowi!

— Na to skloniły się wszystkie miecze i tak Jacek Naparstek został rycerzem i szlacholcom.

(Dokończenie następn.)

## Nasz kraj pomorski.

F. Sędzioki.

Umajone lasem węgrosz  
a w okolo barwno lasny,  
szumia złote klecy zboża —  
na błękiecie biel chmur — piany.

A w dolinie strumyk plynie  
zwinna pluska w stawie rybka,  
ptak zaśpiewa pieśń w gęstwinie  
i zwierzyzna przemknie szybka.

Z poza wzgórz samotne drzewko  
patrzy jak ciekawe chłopię,  
jak obrabia lud łan — z śpiewką —  
zboża, siano sładła w kopie.

Pastora zadnie na furca  
kosa w żulwy czas zadzwoni;  
przy niedzieli skozne harce  
dudnią przy dawłkach harmonji.

Z dala szumi sine morze  
hymn przesiolci slawnej spiewa  
Patrzaj na niebo „męki Boże“  
i sluchaj stare drzewa.

A nad wszystkim zal, tesknota  
melancholiji skrzydla sklada  
bezkrzes swe otwiera wrota  
smutek kropla dżetu opada.

## Rozmaitości.

**Przebudzenie się dziecka z letargu** Mal żonkowie Rozalja i Jan Pokorscy zamieszkali w wsi Skotniki, pow. Łęczyckiego, mimo to, iż mieli sześciu dzieci, nie dochowali się z nich żadnego. Wszystkie umierały w wieku od 4—8 lat.

Wreszcie w roku 1919 urodziła im się córeczka. Jako jedynaczkę, kochali ją i pieściłi, ze strachem spoglądając na nią, gdy dziecko pokazywało się na jakąś dolegliwość — przypominał im się bowiem los poprzednich pięciorga.

Przed paru tygodniami miała Zosia nagle zachorowała, a drugiego tygodnia choroby jedyna lech nkoeba na córeczka umiera.

W dzień pogrzebu zeszedli się sąsiedzi, przybył ksiądz i przy rozdzieszającym krzyku rodziców począto zabijać wieko trumienki!

W ten stało się coś nieoczekiwanego, coś, co przerażeniem powiało na uczestników smutnej uroczystości.

Oto z nawpót zamkniętej trumienki dał się słyszeć rozpoczęły krzyk dziecka przy jednoczesnym głośnym loskotcie.

Oo tylko żyło, w panicznym strachu uciekło z mieszkania. Na powstały tumult ksiądz własnoręcznie otworzył trumienkę. Po zdjęciu wieka ujrano dziewczynkę żywą z obłąkanemi od strachu oczyma, poczerwieniałą z wysiłku, z pokaleczonemi od uderzeń w twarde drzewo rąkami. W tym momencie zjawila się jej matka Rozalja, a ujrawszy dziecko swe żywym z krzykiem postąpiła krok naprzód i padła bez przytomności na ziemię. Rzucano się do cucia. Jej lecz wszelkie starania były bezskuteczne. Serce matyozne nie przenicło odzyskania ukochanej córki i pętko. Mała Zosia popadła w letarg.

Letarg ten, jak stwierdził lekarz, był bezpośrednim wynikiem choroby. Ponieważ okoliczności choroby poprzednich dzieci podobne są do ostatniego wypadku, istniejące przypuszczenie, że i one pochowane zostały w letargu. Więść ta wśród okolicznych włóścian wywarła plorunujące wrzanie.

**Mimowolny stróż skarbu.** Donoszą o następującym zabawnym wypadku. W Białogrodzie, stolicy Jugosławiji po krętej ulicy Balkańskiej, widzącej od Hotelu Moskwa do dworca kolejowego zataczał się okropnie podchmielony robotnik, a gdy w końcu nogi odmówily mu posłuszeństwa, padł na chodnik i oparłszy się plecami o mur domu, siedział tak, kiwając się i narzekając na los, że nie dał mu więcej mąmony. Wreszcie wziął górę, dobry humor, wywołany przez wino, pijaczyna więc zaczął śpiewać ludowe piosenki serbskie i żartować z przechodniów.

Uwagę jego zwrócił, między innymi, jakiś elegant rozglądający się na wszystkie strony z miną zakłopotaną.

— A czego to szukasz, wujaszku? — spytał eleganta, używając zwykłego zwrotu w mowie serbskiej.

— Wyskakując z auta — odpowiedział zapytany — zgubiłem tekę.

— Co za tekę

— Skórzaną tekę z zamkiem.

— Bóg mi świadkiem — zawołał siedzący, zagnając się pobożnie — że taki takiej nie wdziałem! — poczem zanucił znów jakąś piosenkę knajpiarską.

Wzrok szukającego padł nagle na mijające, w kotorem pijak siedział.

— Ależ siedział na niej! — krzyknął uradowany.

— Ja? — spytał siedzący i niemił otrząświał.

Istotnie, siedział na tece i to bardzo cennej, zawierającej bowiem sto czterdzieści tysięcy banknotów tysiącdynarowych.

— I... są w niej pieniądze? — wykrztusił biedak, spoglądając na tekę, którą wyciągał już z pod niego eleganta.

— Tak, pieniądze! I to dużo pieniędzy! odparł, śmiejąc się, właściciel skarbu. — Ponieważ jednak — dodał — tak właśnie ich plinowałeś, dzięki winu, masz więc, wujaszku, jeszcze na wino i niech cię Bóg błogosławi.

Przy tych słowach podał otrząświałemu ze zdumienia, mimowolnemu stróżowi skarbu, tysiąc dynarów.

A pijaczyna zerwał się już na nogi, przeżegnał kilkakrotnie i z otrzymanym banknotem podążył do najbliższej winiarni!

**Upiór w operze.** Dzienniki londyńskie zjeżdżają się niezwykłym zdarzeniem, które od kilku dni niepokoi umysły spirytystów, a u „trzeźwo myślących“ obydwali wytyczyła na usta usłonech poltowania.

W jednym z najbardziej uczęszczanych teatrów „Royalty Theater“ zjawił się upiór szarej damy.

Skoro po skożczeniu widowisku weszła na salę posługaczka, ujrzała w łożu drugiego piętra staromodnie ubraną damę, owiniętą w szary szal.

Myśląc, iż kobieta śpi i nie wie, że przedstawienie się skończyło, posługaczka przemówiła do szarej damy.

Na dźwięk słów widmo zerwało się z foteli i przeszedłszy balustradę, znalazło się wśród parterowych krzesel.

Przerażona posługaczka opowiedziała portjerowi swe przeżycia i nazejtraz udali się oboje na salę.

W łożu drugiego piętra siedziała znów tajemnicza dama.

Wreszcie dowiedział się o tem niesamowitem zdarzeniu dyrektor teatru, Mr. Stefenson i postanowił sam zbadać sprawę.

W towarzystwie dwu aktorów i trzech służących udał się po przedstawieniu na widowie. W łożu siedziała tajemnicza dama.

— Co pani tutaj robi? — zawołał dyrektor.

Szara dama jęsnęła się na pater i zajęła miejse w krzesłach.

— Proszę powiedział mi swe nazwisko, bo strzele! — wołał dyrektor.

Upiór siedział spokojnie.

Padł strzał, widomo znikło.

Kula przebiła poręcz krzesła i byłaby niewątpliwie zraniła kobietę, gdyby była żywą istotą.

## WESOŁY KACIK.

### U adwokata

— Słuchajcie gospodarzu, czy sami pójdziecie na termin, czy mam za was pójść!

— Chciałem, alem się rozmyślił — powiada go spodarz.

— Jakże więc będzie?

— A to już niech pan za mnie stanie, bo oni przed panem zawsze mają więcej strachu i obrzydzenia..

Redaktor odpowiedzialny: Stefan Tobolski.  
Drukarni i nakładem drukarni „Dziennika Pomorskiego“  
w Chojnicach.